Robert Nozick

Nienaruszalność osób

Źródło: R. Nozick, *Anarchia, państwo i utopia*, tłum. P. Maciejko i M. Szczubiałka, Warszawa 2010, s. 48-50.

Zewnętrzne ograniczenia działania odzwierciedlają leżącą u ich podstaw Kantowską zasadę, że człowiek jest celem, a nie jedynie środkiem; bez jego zgody nie można poświęcać go ani wykorzystywać do osiągnięcia innych celów. Człowiek jest nienaruszalny. Żeby rozjaśnić ujmowanie ludzi w kategoriach celów i środków, trzeba powiedzieć coś więcej. Weźmy pod uwagę podstawowy przykład środka: narzędzie. Posługiwanie się narzędziem nie podlega żadnym innym ograniczeniom zewnętrznym niż ograniczenia moralne dotyczące tego, jak wolno posłużyć się nim w stosunku do innych ludzi. Z narzędziem trzeba obchodzić się należycie, jeśli chce się zachować jego użyteczność („nie zostawiaj tego na deszczu"), i trzeba posługiwać się nim w określony sposób, by używać go mniej czy bardziej skutecznie. Nie ma jednak żadnych ograniczeń co do modyfikowania go po to, by najlepiej służyło naszym celom. Wyobraźmy sobie teraz, że na posłużenie się narzędziem nałożono pewne dające się uchylić ograniczenie *O*. Na przykład wypożyczono ci te narzędzie z zastrzeżeniem, że nie naruszysz *O*, o ile korzyść z tym związana nie będzie wyższa od pewnej wartości albo nie będzie to konieczne do osiągnięcia jakiegoś określonego celu. W tej sytuacji przedmiot ów jest *niezupełnie* narzędziem, czymś, czym posłużyć się możesz stosownie do własnych potrzeb czy zachcianek. Niemniej jednak nawet ze względu na to dające się uchylić ograniczenie jest narzędziem. Jeśli dodamy pewne niedające się uchylić ograniczenia dotyczące jego stosowania, wówczas nie będzie można używać go *w ten sposób* jako narzędzia. W *tych aspektach* przedmiot ten nie będzie w ogóle narzędziem. Czy można dodać tyle ograniczeń, by czymś nie można było w ogóle posłużyć się jako narzędziem, by nie można było tego uczynić *w żaden sposób*?

Czy na postępowanie wobec człowieka można nałożyć takie ograniczenia, że nie sposób będzie go wykorzystać w żadnym celu z wyjątkiem takiego, który sam wybierze? Jeśli znaczy to, że każdy, kto świadczy nam jakiekolwiek dobro, ma wyraźnie zaaprobować wszelki użytek, jaki chcemy z niego uczynić, jest to niemożliwie twardy warunek. Nawet żądanie, by ów ktoś nie miał jedynie żadnych zastrzeżeń co do naszych planów w tej mierze, ogromnie utrudniałoby tę wzajemną wymianę, nie mówiąc już o kolejnych. Dość na tym, że druga strona spodziewa się odnieść wystarczającą korzyść z wymiany, tak że jest skłonna jej dokonać, chociażby nawet miała zastrzeżenia do takich czy innych użytków, do jakich zechcesz przeznaczyć to dobro. W tej sytuacji ta druga strona nie jest w tym względzie wykorzystywana jedynie jako środek. Ktoś inny jednak, kto nie zdecydowałby się na współpracę z tobą, gdyby wiedział, jak *zamierzasz* wykorzystać jego działanie lub wnoszone przezeń dobro, *jest* traktowany jak środek, jeśli nawet otrzymuje wystarczająco wiele (w swej niewiedzy), by być skłonnym do współpracy z tobą. („Od samego początku po prostu mnie *wykorzystujesz*" – powie ktoś, kto zdecydował się na współdziałanie dlatego, że nie zdawał sobie sprawy z zamiarów drugiej strony i z tego, jak sam ma być wykorzystany.) Czy człowiek ma obowiązek moralny wyjawić zamierzone korzyści ze współpracy, kiedy ma uzasadnione powody, by sądzić, że druga strona odmówiłaby współdziałania, gdyby znała te plany? Czy ktoś taki *wykorzystuje* drugiego, kiedy tego nie wyjawia? A co z sytuacjami, kiedy ten drugi nie wyklucza zupełnie tego, że może być wykorzystany? Czy kiedy czerpie się przyjemność z tego, że obok przechodzi ktoś atrakcyjny, to wykorzystuje się go jako środek? Czy tak to jest, kiedy ktoś służy mi za obiekt fantazji seksualnych? Te i podobne pytania prowadzą do bardzo interesujących pytań dotyczących filozofii moralności, lecz nie – jak mi się wydaje – filozofii polityki.

Filozofia polityki bierze w rachubę jedynie *określone* sposoby, jakimi jeden człowiek nie może posłużyć się drugim, a przede wszystkim agresję fizyczną wobec innych. Określone ograniczenie zewnętrzne działania wobec innych wyraża fakt, że człowiekowi nie wolno posługiwać się innym w taki sposób, jaki to ograniczenie wyklucza. Ograniczenie zewnętrzne wyraża nienaruszalność innych pod określonym względem. Owe aspekty nienaruszalności wyrażają się w takich oto nakazach: „Nie używaj innych w taki a taki sposób". Z drugiej strony, ten, kto opowiada

się za dążeniem do pewnego stanu końcowego, ów pogląd głoszący, że ludzie są celem, a nie jedynie środkiem (jeśli ma w ogóle zamiar wyrażać ten pogląd), zawarłby w nakazie odmiennym: „Minimalizuj traktowanie ludzi jako środka w takim a takim celu". Stosowanie się do tego zalecenia samo w sobie wymagać może użycia kogoś jako środka w jednym z tak określonych celów. Gdyby Kant przyjmował ten pogląd, to imperatyw kategoryczny sformułowałby raczej tak oto: „Postępuj tak, by zminimalizować traktowanie człowieczeństwa jedynie jako środka", a nie tak, jak to uczynił w rzeczywistości: „Postępuj tak, byś człowieczeństwa tak w twej osobie, jak też w osobie każdego innego, używał zawsze zarazem jako celu, a nie tylko jako środka".

Ograniczenia zewnętrzne wyrażają nienaruszalność innych osób. Lecz dlaczego człowiek nie może stosować przemocy wobec innych po to, by osiągnąć większe dobro społeczne? Każdy z nas dobrowolnie godzi się czasem na cierpienie czy jakąś ofiarę po to, żeby osiągnąć większą korzyść bądź też by uniknąć większej szkody: chodzimy do dentysty, aby oszczędzić sobie cierpienia na przyszłość; z myślą o rezultatach wykonujemy nieprzyjemną pracę; niektórzy stosują dietę, by polepszyć sobie stan zdrowia lub wygląd; inni oszczędzają, by zabezpieczyć się na starość. W każdym z tych przypadków z myślą o pewnym większym dobru ogólnym ponosi się jakieś ciężary. Dlaczego zatem *analogicznie* nie uznać, że niektórzy, w imię ogólnego dobra społecznego, muszą płacić pewną cenę, kiedy zapewnia to większą korzyść innym? Ale to nie żaden *byt społeczny* z własnego dobra płaci za własne dobro. Istnieją tylko ludzie, konkretni ludzie i ich indywidualne życie. Kiedy poświęca się kogokolwiek dla dobra innych, wykorzystuje się go, a korzyść odnoszą inni. Nic więcej. To tyle i tylko tyle, co wykorzystanie jednego dla dobra kogoś innego, innych. Kiedy mówi się o jakimś ogólnym dobru społecznym, jedynie maskuje to sytuację. (Celowo?) Posłużenie się kimś w ten sposób nie bierze jak należy w rachubę tego, że jest to człowiek, że to, iż żyje, jest wszystkim, co ma. To nie *jednostka jako taka* zdobywa w zamian za swe poświęcenie jakieś większe dobro i nikt nie ma prawa zmuszać jej do takiego poświęcenia, a najmniej ze wszystkich państwo czy władza polityczna, która rości sobie prawo do zwierzchnictwa nad nim (jednostki nie wysuwają takich roszczeń) i która zatem sumiennie pilnować musi własnej *neutralności w stosunku* do tych, którzy jej podlegają.